Nr. 20. Drohobycz, dnia 15. października 1899. Rok I.

KURJER DROHOBYCKI

dwutygodnik polityczno-społeczno-ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca

Cena Kurjera w miejscu:
ćwierćrocznie 80 ct. — półrocznie 1 złr. 60 ct. — całorocznie 3 złr.
Z przesyłką pocztową:
ćwierćrocznie 90 ct — półrocznie 1 złr. 80 ct. — całorocznie 3 złr. 50 ct.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 ct.
Redakcya, Administracya i ekspedycya Kurjera w drukarni Jana Brosia w Drohobyczu

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
Drobne ogłoszenia po 1½ ct. od wyrazu.
Nadesłane: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne prywatne wiadomości, zaraz po kronice, za jeden wiersz 30 ct. — Rękopisów nie zwraca się.

Ku czci Juljusza Słowackiego.

W Wielkopolsce, w majątku Miłosławiu, należącym do p. Józefa Kościelskiego, odsłonięto dnia 16. września b. r. piękny pomnik Juljusza Słowackiego. Na tę uroczystość, ku czci największego po Mickiewiczu naszego poety, przybyło mnóstwo osób ze wszystkich stron. Przybyli też licznem gronem i znakomici literaci polscy z Królestwa, Wielkopolski, Galicji.

Po nabożeństwie w parafialnym kościele, uczestnicy uroczystości zgromadzili się w ślicznym parku, gdzie nie na wielkiem wzgórzu, wśród wspaniałych dębów i jodeł wznosił się pomnik, okryty zasłoną. Pierwszy zabrał głos książe Czartoryski z Wielkopolski, a podczas jego mowy zasłona opadła i oczom zgromadzonych ukazał się piękny pomnik. Ma on kształt wyniosłej kolumny, na której spoczywa popiersie poety. U stóp kolumny, przytulona do niej, siedzi dziewczyna wiejska. Na głowie ma chusteczkę z tyłu związaną, ręce splotła na kolanach, smutnemi oczyma patrzy gdzieś hen daleko, z pod krótkiej spódniczki wyglądaja jej bose nożęta.

Cały pomnik: kolumna, popiersie poety, które na ... wznosi, młoda dziewczyna i lwa otaczająca pomnik, na której właśnie dziewczyna siedzi, wykute są z marmuru włoskiego. Wykuł go znakomity rzeźbiarz Władysław Marcinkowski.

Gdy książe Czartoryski skończył swoją mowę, zabrzmiała śliczna muzyka, a potem zabrał głos Henryk Sienkiewicz sławny pisarz, autor „Ogniem i Mieczem“, „Potopu“ i innych głośnych powieści, czytywanych z zapałem i po wsiach. Sienkiewicz mówił o tem, jak czarowną i dźwięczną jest mowa polska porównywał ją do instrumentu muzycznego, do harfy wielostrunnej. Mickiewicz poruszył wszystkie struny tej naszej mowy, tej harfy i grał na niej tak cudnie, że ludzie myśleli, iż nikt tej harfy już nie ośmieli się wziąść po nim do ręki. Ale przyszedł Słowacki i cudnemi swemi pieśniami stworzył jakby złotą ramę dla tej harfy, dla mowy polskiej i złoto ramy osypał drogimi klejnotami.

Piękne to przemówienie Sienkiewicza na cześć mowy polskiej przytaczamy poniżej w całości. Brzmiało ono, jak następuje:

„Opatrzność, tworząc narody, hojnie obsypała naszych praojców darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie, dała im lwie i gołębie serca, dała szlachetne dusze i bystre umysły i zdolne do najgórniejszych lotów.

Ale nie był to jeszcze koniec darów. Możnaby mniemać, że Bóg tworząc Polaków, rzekł im: Oto na domiar wszystkiego daję wam spiż, dźwięczny a niepożyty, taki, z jakiego ludy, żyjące przed wami, stawiały posągi swym bohaterom, daje wam złoto, błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczyńcie mowę waszą.

I wstała ta mowa, niepożyta jak spiż, świetna i drogocenna, jak złoto — jedna z najwspanialszych na świecie — i tak piękna, że chyba tylko język dawnych Greków może się z nią porównać.

Powstali z biegiem wieków liczni mistrze słowa — i ze spiżu uczynili ramę harfy, a ze złota nawiązali na nią strun — a wówczas poczęła śpiewać ta harfa polska i wyśpiewywać dawną chwałę, dawne boje, dawną wiarę, dawne życie. Czasem huczała jak grzmot w górach, czasem z jeremjaszowym jękiem unosiła się nad równinami — czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad szarą roztoczą pól — błogosławiąca i błogosławiona czysta jak łza, boża jak modlitwa, słodka jak miłość.

Aż wreszcie największy z mistrzów Mickiewicz, położywszy na strunach swe natchnione dłonie wydostał z nich takie jeszcze dźwięki, o których nie wiedziano przed nim. Pieśń jego kończyła się aż gdzieś „na niebios progu“, tak doskonale i prawie nadziemsko, że wówczas nawet, gdy grać przestawał,

„. . . . . . wszystkim się zdawało,
Że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało“.

I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek, dźdżów, grom naszych burz, pieśni naszego ludu, dawidowe hymny nadziei i łkania piersi człowieczej po utraconem szczęściu — i wszystko, co nasza myśl mogła pojąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić, jako wzniosłe i najpiękniejsze pod słońcem.

Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby a doskonałości nikt nie potrafi jej przysporzyć.

A jednak znalazł się poeta, który to uczynił — i to jest ten właśnie, którego rysy widzicie dziś wykute w marmurze dłonią mi trza

„Lećcie u zorzy prosić purpury,
Pereł u róży, szafiru u chmury.
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić...
Tę tęczę wziąć na wrzeciona
I wić... i wić... i wić...“

Tak jest. On to uczynił! On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających brylantów i obsypał i przyozdobił niemi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w nieznanym dotychczas przepychu, blasku i majestacie — niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i chylą się czoła, jak ongi przed harfą Derwida.

I oto część jego chwały, jego zasługi, jego wielkości.

Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą się pytały ze zdumieniem i podziwem, jak zdołał i mógł to uczynić.

A przecie uczynił!

Zdołał, bo poezja w jego duszy była jak nieprzebrane wody mórz, a mógł, bo tylko umarłym na nic skarby i klejnoty. — Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej, co się ma najdroższego w ofierze — ta zaś królowa, którą on obdarzył, była i będzie nietylko żywą, ale i nieśmiertelną.

Cześć jej i poecie!

Statut c. k. państwowej szkoły handlowej we Lwowie

§. 1. Zadaniem państwowej szkoły handlowej we Lwowie jest udzielać w kierunku teoretycznym i praktycznem wykształcenia ogólnego i zawodowego, odpowiadającego potrzebom stanu handlowego i pozostających z nim w związku innych zawodów, tudzież przyczyniać się do podniesienia zarobkowości osób, zajmujących się handlem.

§. 2. Państwowa szkoła handlowa dzieli się:

a) na szkołę handlową wyższą,

b) na szkołę handlową uzupełniającą.

Zadaniem szkoły handlowej wyższej jest zapomocą systematycznej nauki zawodowej przygotowywać do najważniejszych rodzajów zajęć handlowych, a zarazem podawać wykształcenie ogólne, potrzebne do samoistnego działania w szerszym zakresie.

Szkoła handlowa wyższa ma zatem głównie kształcić osoby stanu handlowego z wyższą kwalifikacyą (szefów, prokurzystów, wyższych urzędników w interesach bankowych, kasowych i transportowych, komisyonerów, eksporterów, akwizytorów w większych interesach towarowych i t. d.), które pragną uzyskać stanowiska kierujące.

Szkoła handlowa uzupełniająca ma osobom będącym w praktyce handlowej dać sposobność do uzupełnienia swych wiadomości.

Utworzenie dalszych oddziałów i kursów specyalnych zastrzega się ministerstwu wyznań i oświaty.

§. 3. Państwowa szkoła handlowa podlega ministerstwu wyznań i oświaty. Rada szkolna krajowa wykonywa bezpośredni nadzór nad szkołą, działa w kierunku administracyjnym jako instytucya, i przedkłada wnioski w tych sprawach, które według postanowień niniejszego statutu zastrzeżone są do potwierdzenia lub decyzyi ministerstwa wyznań i oświaty.

Inspekcyę państwowej szkoły handlowej przeprowadzają organa administracyi oświaty publicznej.

§. 4. Język polski jest językiem wykładowym w państwowej szkole handlowej, atoli nauki jednego przedmiotu, który ministerstwo wyznań i oświaty wyznaczy na wniosek Rady szkolnej krajowej, udziela się w języku niemieckim aby uczniom dać sposobność gruntowego nauczenia się tego języka. Przy ćwiczeniach piśmiennych w odpowiednich przedmiotach zawodowych kładzie się nacisk na nabycie potrzebnej wprawy w używaniu języka niemieckiego. Nadto zwraca się uwagę przy nauce przedmiotów zawodowych, aby uczniowie poznali odpowiednią terminologię niemiecką.

§. 5. Szkoła handlowa wyższa składa się z czterech kursów rocznych, z których pierwszy ma głównie zadanie, dawać podstawę jednolitą dla dalszego wykształcenia zawodowego i ogólnego.

§. 6. Planem nauki szkoły handlowej wyższej objęte są następujące przydmioty nauczania:

a) Przedmioty obowiązkowe: Język polski wykładowy, język niemiecki i korespondencya niemiecka, język francuski i korespondencya francuska, rachunki kupieckie, arytmetyka ogólna i polityczna, geometrya, korespondencya handlowa i ćwiczenia kantorowe, buchalterya, cwiczenia w kantorze wzorowym, uauka o handlu, prawo wekslowe, prawo handlowe i przemysłowe, ekonomia społeczna, geografia handlowa, historya, historya naturalna, fizyka, chemia i technologia chemiczna, towaroznawstwo i technologia, kaligrafia i stenografia.

b) Przedmioty względnie obowiązkowe: Język ruski, ćwiczenia praktyczne w laboratoryum chemicznem, ćwiczenia praktycznem w laboratoryum towaroznawczem. Inne przedmioty względnie obowiązkowe mogą być zaprowadzone w miarę potrzeby. Uczniowie mają nadto brać udział w tych ćwiczeniach religijnych, które władza kościelna zarządzi, a władza szkolna przypisze.

Ogół godzin obowiązkowej nauki nie ma w żadnej klasie przekraczać 35 godzin w tygodniu.

§. 7. W państwowej szkole handlowej mają być założone następujące zbiory: a) biblioteka nauczycieli, b) biblioteka uczniów, c) zbiór środków do nauki geografii, d) zbiór środków do nauki fizyki, e) zbiór środków do nauki historyi naturalnej, f) zbiór przyrządów i tablic do nauki technologii, g) zbiór towarów, h) laboratoryum chemiczne i towaroznawcze.

Uporządkowanie, przechowywanie i inwentaryzowanie przytoczonych środków naukowych porucza dyrektor nauczycielom zawodowym.

§. 8. Przy nauce w państwowej szkole handlowej wolno używać jedynie takich książek i środków naukowych, które zostały dopuszczone do użytku przez ministerstwo wyznań i oświaty.

§. 9. W szkole handlowej wyższej rok szkolny trwa od 1. września do 15. lipca.

§. 10. G r o n o n a u c z y c i e l s k i e zakładu składa się z dyrektora, nauczycieli rzeczywistych i nauczycieli pomocniczych. Dyrektora i nauczycieli mianuje ministerstwo wyznań i oświaty, na wniosek Rady szkolnej krajowej. Do nauczycieli wraz z dyrektorem mają być zresztą zastosowane przepisy, obowiązujące w państwowych szkołach średnich.

§. 11. U c z n i o w i e szkoły handlowej wyższej dzielą się na zwyczajnych i nadzwyczajnych (hospitantów).

Do uczniów z w y c z a j n y c h należą ci uczniowie, którzy uczą się wszystkich przedmiotów obowiązkowych, przepisanych planem nauki, do n a d z w y c z a j n y c h należą ci uczniowie, którzy uczęszczają tylko na niektóre przedmioty.

Uczniów przyjmuje się przy końcu poprzedzającego, tudzież przy rozpoczęciu nowego roku szkolnego, w terminach, które dyrekcya corocznie ogłosi.

Kto chce być przyjętym, ma przy zgłoszeniu się przedłożyć metrykę urodzenia, tudzież ostatnie świadectwo szkolne, a w razie, gdy nie zgłasza się w towarzystwie rodziców lub ich zastępcy, pisemne przyzwolenie tychże na przyjęcie.

Od ucznia wstępującego do pierwszej klasy szkoły handlowej wyższej wymaga się dowodu, że w roku kalendarzowym, w którym się zapisuje, ukończy czternaście lat, tudzież, że z dobrym postępem ukończył szkołę średnią niższą, (gimnazyum niższe, szkołę realną niższą, gimnazyum realne niższe) lub trzyklasową szkołę wydziałową. Dyrekcya zakładu może jednak w przypadkach wątpliwych przyjęcie takich uczniów uczynić zależnem od wyniku egzaminu wstępnego z języka wykładowego i rachunków.

Do klas wyższych przyjmuje się uczniów, którzy klasę poprzedzającą tego zakładu lub podobnie zorganizowanej wyższej szkoły handlowej ukończyli ze stopniem przynajmniej pierwszym, przyczem uczniowie innej szkoły handlowej mają nadto wiadomości swoje wykazać egzaminem wstępnym.

O przyjęciu uczniów nadzwyczajnych rozstrzyga konferencya nauczycieli: przyjmowanie takich uczniów zależy jednak od liczby uczniów zwyczajnych i miejsca w zakładzie.

Liczba uczniów przyjętych do jednej klasy nie może przewyższać 40.

§. 12. Każdy uczeń zwyczajny szkoły handlowej wyższej ma przy pierwszem przyjęciu złożyć t a k s ę w s t ę p n ą w wysokości 2 zł. i corocznie 1 zł. jako datek na środki naukowe.

Od opłaty tych należytości nie uwalnia się żadnego ucznia.

C z e s n e w szkole handlowej wyższej wynosi 20 zł. rocznie i ma być wniesione z góry w dwu równych ratach, a mianowicie na początku roku szkolnego i dnia 1. marca.

Uczniowie, pracujący w laboratoryum towaroznawczem, opłacają za każdy rok szkolny taksę 3 zł., od której nie uwalnia się nikogo.

Pod względem u w a l n i a n i a niezamożnych a pilnych uczniów od opłaty czesnego mają być zastosowane przepisy dla szkół średnich.

Uczniowie nadzwyczajni mają oprócz taks wstępnych, przepisanych dla uczniów zwyczajnych, opłacać czesne pięciu zł. na rok szkolny za każdy przedmiot, na który uczęszczają. Od tych należytości nie uwalnia się żadnego ucznia nadzwyczajnego.

Dla obcokrajowców wynosi taksa wstępna 10 zł. roczny datek na środki naukowe 5 zł., a czesne 100 zł. W przypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie, Rada szkolna krajowa może obcokrajowców uwolnić całkowicie lub częściowo od powyższych opłat.

Pod względem poboru i zarachowywania czesnego, taks wstępnych i datków na srodki naukowe, mają być zastosowane przepisy dla szkół średnich.

§. 13. W czasie Bożego Narodzenia i Świąt Wielkanocnych utrzymuje każdy uczeń zwyczajny w y k a z k l a s o w y, a z końcem każdego roku szkolnego ś w i a d e c t w o p o s t ę p u, po ukończeniu zaś szkoły handlowej wyższej ś w i a d e c t w o o d e j ś c i a, wykazujące jego zachowanie się i całkowity rezultat nauki w szkole.

Uczniowie nadzwyczajni mogą składać egzamin z przedmiotów, na które uczęszczali, i otrzymują na tej podstawie świadectwo postępu.

Uczniowie, którzy opuszczają zakład podczas roku szkolnego, otrzymują wykazy frekwencyjne, w których potwierdza się jedynie, że uczęszczali na odpowiedni kurs roczny.

W wykazach klasowych i świadectwach określa się obyczaje stopniami: zupełnie odpowiednie, odpowiednie, mniej odpowiednie i nieodpowiednie; uczęszczanie do szkoły stopniami: bardzo pilnie, pilnie, niejednostajnie i niedbale; postęp w poszczególnych przedmiotach stopniami: bardzo dobry, dobry, dostateczny i niedostateczny.

Przy ocenianiu obyczajów i postępu uczniów należy postępować z całą ścisłością. Jeżeli postęp w jednym tylko przedmiocie jest niedostateczny, konferencya nauczycieli może ucznia przypuścić do powtórzenia egzaminu z tego przedmiotu po wakacyach głównych, jeżeli dotyczący nauczyciel zawodowy temu się nie sprzeciwia. Gdyby na ten egzamin niepozwolono lub wynik jego był niepomyślny, uczeń musi klasę powtarzać.

Egzamina dojrzałości nie odbywają się w szkole handlowej wyższej. Dyrektór jest jednak obowiązany przy końcu każdego roku, a szczególnie przed odejściem abituryentów ze szkoły przekonać się o tem, że uczniowie osiągnęli rzeczewiście cel nauki.

§. 14. Osobny r e g u l a m i n normuje organizacyą szkoły handlowej uzupełniającej, połączonej ze szkołą handlową wyższą.

§. 15. W sprawie opieki nad uczniami, którzy są umieszczeni na stancyach prywatnych, w sprawie udzielania zapomóg uczniom niezamożnym, bądź na utrzymanie, bądź na środki naukowe, wreszcie w sprawie uzyskania posad dla abituryentów zadładu, dodana jest dyrekcyi do pomocy deputacya szkolna, składająca się z dwóch delegatów Rady miejskiej i z dwóch delegatów Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie. Narady deputacyi szkolnej odbywają się pod przewodnictwem dyrektora.

§. 16. Każda zmiana tego statutu wymaga potwierdzenia przez ministerstwo wyznań i oświaty.

Głos z miasta ze sfer kupieckich.

O nieprawidłowościach na c. k. kolei państwowej.

Taryfa kolejowa zawiera ciekawe wyjątki niby to celem ułatwienia kupcom i przemysłowcom. Wyjątki te stanowią tańszą taryfę na czem w praktyce niektórzy istotnie zyskują a inni zaś tracą jak n. p. przy wyjątkowej taryfie II. Drzewo opałowe klasyfikuje się przy używaniu „das Ladegewicht des verwendeten Wagens“ według wyjątkowej taryfy II, obojętną więc jest rzeczywista waga, ponieważ zastosowanie owej wyjątkowej taryfy ma miejsce tylko przy całkowitem użyciu des Ladegewichtes“. I w praktyce tak to wygląda: Pewien kupiec zamówił wagon na 15.000 klg. i zapłacił z Wygody do Lwowa 27 złr. 75 ct. inny kupiec zamawia też taki sam wagon na 15.000 klg, Kolej dostarcza mu tej wagi wagon ale zdatny na węgle a nie na drzewo a gdy wagony węglowe są wprawdzie szersze jak inne ale bardzo niskie, więc jakkolwiek węgle pomieści się 15.000 klg to drzewa nie można więcej umieścić jak 6 do 7500 klg.

W tym więc wypadku płaci ten kupiec za maximum 7.500 klg. drzewa tyle, ile pierwszy zapłacił za 15.000 klg. a mając do załadowania 15.000 klg. drzewa musi wziąść dwa wagony, co go podwójnie kosztuje, gdyż zapłacił 55 złr. 50 ct. gdy pierwszego kupca ta sama waga drzewa kosztowała tylko 27 złr. 75 ct. Aby więc konkurować, musi tracić.

W ten sposób została na ogromną stratę wystawioną firma P. M. & P. w Stryju, firmie tej bowiem dostarczono w jednym roku około 800 wagonów pruskich używanych na węgle a mogących w sobie pomieścić co najwyżej 8.000 klg. drzewa, gdy policzono po 12.500 i po 15.000 klg., można sobie wyobrazić ile firma ta straciła przy konkurencyi z kupcami, którym innych wagonów dostarczono? Podnosimy przytem to jeszcze, że strona nadawcza w Wygodzie zamówiła pisemnie potrzebną ilość wagonów na każdy tydzień, podając także i wagę takowych, następnie, iż sam naczelnik stacyi w Wygodzie zwrócił uwagę Dyrekcyi, że owe wagony nie nadają się do załadowywania drzewa, lecz to wszystko nie odniosło skutku, innych wagonów nie przysłano i firma zmuszoną była do węglowych drzewo ładować.

Naczelnik stacyi zezwolił firmie na każdym liście przewozowym obok deklaracyi napisać klauzulę: „Der Wagen konnte wegen der Höhe nicht ausgenützt werden“ i oświadczył, iż w tym razie Dyrekcya zwróci zapłacony fracht za różnicę w wadze. Firma naturalnie zgodziła się na to i załadowała drzewo w tych wagonach, a teraz Dyrekcya nie chce tego wszystkiego uwzględnić i odrzuca reklamacyę, trzymając się ściśle swej interpretacyi odnośnego przepisu taryfowego a firma pokrzywdzona nolens volens musiała udać się na drogę sądową ze swą słuszną pretensyą przeciw skarbowi kolejowemu.

Wiadomo jest przecież, że są osobne wagony do ładowania drzewa a osobne na węgle jak również wagony na naftę. Mogłaby n. p. kolej dostarczyć zamiast wagonów przeznaczonych do ładowania drzewa. cysterny przeznaczone na naftę i w nie kazać załadowywać drzewo, więc jeszcze świetniejszy interes by robiła jak w tym wypadku.

Istotnie zakrawa to już na czyste kpiny!

E.

Zagadkowa śmierć lekarza.

W miejscowości leczniczej angielskiej Castbourne zaszedł w tych dniach wypadek, który poruszył wszystkich bawiących tam kuracjuszów, a władze policyjne w niemały wprawił kłopot. Ofiarą tego wypadku, padł młody, od kilku miesięcy w Castbourne praktykujacy lekarz Dr. John Dick. Przed trzema niespełna tygodniami zachorowała w tej miejscowości jedna z kuracjuszek. Młody lekarz zbadał ją, poczem zapisał jej lekarstwo, które sam sporządził w swej małej, podręcznej apteczce. Dama lekarstwo zażyła i nagle stan jej beznadziejnie się pogorszył. Przestaszona, wezwała czemprędzej drugiego lekarza. Ten zapisał na lekarstwo swego kolegi antidotum i chorej natychmiast się polepszyło. Rzecz naturalna, iż chora dama natychmiast powzięła silne i uzasadnione zresztą podejrzenie, iż młody lekarz chciał ją otruć. Skoro tylko Dr. Dick zjawił się u niej tego samego dnia popołudniu, obsypała go z miejsca potokiem wyrzutów, że godzi na jej życie, że ona mu przecie nic nie zawiniła i t. d.

Młody lekarz na chwilę się zmieszał, wkrótce jednak odparł bardzo stanowczo, że był zupełnie trzeźwym w chwili, gdy lekarstwo przyrządzał i że przeto pacjentka niema najmniejszego powodu wątpić w skuteczność jego lekarstwa, a już tem mniej utrzymywać, jakoby zagrażało jej zdrowiu. Jeśli nie wierzy, może ją o tem natychmiast przekonać, jeśli lekarstwo w jej oczach tu zaraz wypije.

Tak mówiąc, rozgorączkowany pochwycił za flaszkę z lekarstwem i wypiwszy ją da połowy, dodał szybku, iż gdy będzie wychodził, wypije ją do reszty. Kiedy wychodził, rzeczywiście uczynił to poczem wsiadł na rower i odjechał do domu.

Tu oczekiwała go siostra, zajmująca się jego domowem gospodarstwem, a widząc go powracającego, tknięta złem poczuciem, podeszła naprzeciw niego aż do samych drzwi. Dr. Dick wracał zataczając się jakby pijany i z całym tylko wysiłkiem woli zdołał rozebrać się i natychmiast położył się do łóżka. Miał jeszcze jednak na tyle przytomności umysłu, że sobie zaaplikował wypompowanie żołądka. Dwóch wezwanych natychmiast lekarzy czyniło wszystko, aby tylko kolegę uratować. Niestety, udało im się jego życie przedłużyć tylko o kilka dni. Nieszczęśliwy zmarł po dziesięciodniowych, niewypowiedzianych cierpieniach. Sekcya pośmiertna zwłok wykazała obecność w organizmie pewnej duży stychiny i to w takiej ilości, która wystarczała zupełnie na skrócenie życia ludzkiego

Cała ta tragedja pokryta jest kirem zagadki, Czy młodemu lekarzowi zależało na otruciu owej damy, czy strychninę wsypał do lekarstwa z całą świadomością, czy też tylko przypadkowo, na razie nic nie wiadomo. W każdym jednak razie jasnem jest zupełnie, iż był niezmiernie ambitnym i właśnie ambicję tę życiem swem przepłacił.

K R O N I K A.

Dziś dnia 15 października przypada 82 letnia rocznica zgonu wiekopomnego Naczelnika narodu polskiego Tadeusza Kościuszki

P. dr. Józef Kurasiewicz lekarz powiatowy, przeniesiony został z Drohobycza do Strzyżowa.

Panu Antoniemu Padzie profesorowi tut. gimn. przyznał p. minister wyznań i oświatry ósmą rangę służbową.

Solenne nabożeństwo z powodu imienin cesarskich odbył się u nas w dzień św. Franciszka 4. b. m. w Kościele farnym i w Cerkwi św. Trójcy w obec, przedstawicieli wszystkich władz i licznie zgromadzonej publiczności.

Koncert stryjskiego Bojana odbyty dnia 1. b. m. w Drohobyczu, przyniósł czystego dochodu 20 złr. 48 ct. z tego otrzymało tut. stowarzyszenie Zoria 10 złr. 24 ct. a ruska Bursa również 10 złr. 24 ct.

Pewien obywatel tutejszy, właściciel realności, aby nie kupować materyału potrzebnego do wyrobu naczyń gospodarskich i nie trudzić się aż na skład, wypożyczał sobie co nocy materyał ze złożonej kupy przy budowie gmachu Tow. zaliczkowego bez wiedzy i woli właścicieli, a gdy na gorącym uczynku przyłapany spowodował dozorcy do wołania pomocy poli-

cyi, zamiast tej, przybyli żona i brat dotyczącego obywatela na miejsce i poturbowali dozorcy za to, iż ośmielił się z jednej tarcicy ile możności po cichu z anektowanej robić zaraz casus beli. Na pamiątkę pozostała w ręku dozorcy chustka wojowniczej obywatelki, która na obdarowała dozorcy dwoma ciętymi policzkami. Szkoda, że nie zaskarżono jeszcze tego czujnego dozorcy do sądu za oszczerstwo. W Drohobyczu bowiem i to jest możliwem.

Listem gończym poszukiwany Kość Małan za kradzież popełnioną w roku 1896. na szkodę Jana Fedoryki i innych w Schodnicy, został teraz przez policyę przytrzymany i do sądowych aresztów oddany do śledztwa.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 13. b. m. pracujący w kopalniach nafty Tow. Karpackiego w Borysławiu robotnik górniczy Franciszek Kwolek, złamał przy robocie prawą nogę i oddany został do szpitala powszechnego w Drohobyczu.

W Wygodzie przy Schodnicy znaleziono na polu ciało martwego człowieka a komisya sądowo-lekarska stwierdziła, że denat zmarł śmiercią naturalną na udar serca.

Stary Sambor. Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło na zmianę nazwy „Stare miasto“ na „Stary Sambor“ a to od 1. stycznia 1900 r. począwszy. Tak też się dawniej Stare miasto zwało, jest to więc tylko powrót do dawnej nazwy.

Proces lwowskiej Kasy oszczędności rozpoczął się dnia 2 b. m. przed lwowską ławą przysięgłych i potrwa około 50 dni.

Zbrodnia. W Kozłowie koło Tarnopola popełniony został w nocy na 4. b. m. zamach morderczy na osobie tamtejszego rzym. kat. proboszcza ks. Neuburga. Sprawca zakradł się w nocy niespostrzeżenie do pokoju ks. Neuburga. Na razie go nie ujęto. Zbrodni dokonał Stefan Smalec z Chłopów; zrabował torbę z pieniądzmi, zegarek i rozmaite inne rzeczy i umknął. Ks. Neuburg, liczący lat 74, jest ciężko chory.

Wojna z krzyżami. *Gazeta Grudziądzka* donosi, że we wsi Brzozie pod Tucholą postarał się włościanin Igliński o pozwolenie na wystawienie u siebie Bożej Męki. Wkrótce stanął też krzyż; nie podobało się to protestanckim mieszkańcom i zarządali w przesłanem do władzy piśmie usunięcia krzyża, który „we wsi przeważnie niemieckiej jest zbytecznem“. Na skutek tego pisma władza rozkazała Iglińskiemu usunąć krzyż w przeciągu tygodnia, w przeciwnym razie usunięty zostanie na jego koszt.

Wydalenie. W Bytomiu mieszkał od dłuższego czasu robotnik Tomasz Opara z żoną i dziećmi. Cała rodzina pochodzi z Królestwa Polskiego. Władza dowiedziała się o tem i całą rodzinę wydalono. Opara musiał sprzedać wszystkie swe sprzęty domowe w drodze publicznej licytacyi. [illegible] zato 26 marek. Rodzinę odstawiono do Katowic, a stamtąd do Sosnowca. — Taki sam los spotkał niezamężną Maryannę Nowarę, służyła w Bytomiu.

Polowanie na książki polskie. W *Kuryerze Poznańskiem* znajdujemy następującą wzmiankę: „Straszna zbrodnia zaszła w Gorzeniu pod Nakłem, w tym samym Gorzeniu, w którym nauczyciel Brunk zmuszał dzieci katolickie, aby przebywały w szkole podczas nauki religii ewangelickiej. Proboszcz parafii ślesińskiej, do której Gorzeń należy, porozdzielał między tamtejsze dzieci elemetarze, katechizmy i historye biblijne, aby po polsku katechizmu i historyi biblijnej uczyć się mogły, gdyż w szkole po niemiecku tych przedmiotów uczyć się muszą. Otóż w d. 28 sierpnia po zadenuncyonowania, nie wiemy przez kogo, zjechał komisarz Gottschalk z Bydgoszczy z żandarmem, odbył rewizyę we wszystkich domach i poodbierał dzieciom przez ks. proboszcza podarowane im książki“. Do tego *Dziennik Kujawski* dodaje jeszcze następujące szczegóły; „Przybywszy do szkoły, komisarz zaczął wypytywać, kto ma polskie książki, poczem zabrano z sobą jednego chłopca i ten musiał pokazywać, gdzie mieszkają ci, którzy mają polskie katechizmy i biblijki; urządzono w całem tego słowa znaczeniu obławę na polskie książki, przyczem nie obyło się bez niemiłych zajść pomiędzy rodzicami a komisarzem, gdyż prawie, że wydzierano gwałtem książki i odbierano je; nawet w nieobecności rodziców urządzano rewizyę w domu. Potem zawezwano dzieci do protokołu do urzędu soleckiego, a także dwóch ojców rodzin, u których się dzieci schodziły na naukę. Tam trzymano dzieci całe prawie popołudnie. Niektóre z nich od śniadania nic w ustach nie miały i tak o głodzie cały dzień przepędziły. Spisano kilka protokołów, wypytywano, skąd mają te książki, czego się uczyły, kto im kazał się uczyć.

Policya pruska zabiera się do polskich towarzystw na Górnym Śląsku. Świeżo zdarzyło się właśnie ciekawe zajście w Królewskiej Hucie, gdzie na doniesienie policyi sąd wydał mniej więcej następujący wyrok: „Ponieważ w Towarzystwie obwinionego zarządu tylko w języku wielko-polskim (!) się rozprawia i niektórzy członkowie związkowi polskie czapki narodowe (maciejówki) noszą, a Towarzystwo również polskiego (!) świętego (św. Stanisława Kostkę) za patrona sobie obrało i pod krzyżem, zawieszonym na sali posiedzeń, obrazy wodzów polskich (króla Sobieskiego, Kościuszki i ks. Poniatowskiego) zawiesiło na znak, że gdyby krzyż jest święty, to obrazy Towarzystwa również są święte, a prezes Tawarzystwa, który napisał sztukę „Chorzowianie“ (drukowaną w *Gazecie katolickiej*, wydawanej pod opieką ks. kard. Koppa), podburzającą ludność śląską i służącą propagandzie wielko-polskiej (!), jest znany jako główny agitator polskości i t. d. — należy więc przypuszczać, że Towarzystwo to pracuje jedynie nad tem, ażeby uczucia narodowo-polskie pielęgnować, uprawia zatem cele polityczne dążące do tego, by Królestwo Polskie odbudować, policya zatem uprawnioną była żądać spisu członków, którego zarząd, wbrew ponownemu napomnieniu, odmówił“.

O Prusach królewskich wydał ciekawą książkę zasłużony pisarz ludowy i publicysta p. Ignacy Danielewski w Toruniu. Przytaczamy z niej kilka faktów. Czterdzieści lat temu, Polacy w Prusach królewskich, stanowili zaledwie trzecią część ludności, dziś stanowią połowę. Do 1848 r. nie było tam ani jednej polskiej drukarni, ani jednej polskiej gazety. Dziś w zachodnich Prusach istnieje dziewięć drukarń polskich, dwa codzienne, cztery trzy razy tygodniowo wychodzące gazety, a oprócz tego kilka tygodników polskich. Liczba lekarzy Polaków wzrosła tam do 60, adwokatów polskich do 20, kilkanaście aptek znajduje się w polskiem ręku, podczas gdy przed 40 laty, 5 lekarzy i 2 adwokatów Polaków na całe było Prusy, a żadnej nie posiadaliśmy apteki. Towarzystwo pomocy naukowej, z siedzibą w Toruniu, powstało w r. 1885 i liczy dziś 226 członków. Towarzystwo przyjaciół nauk poważne zajmuje stanowisko i święciło już ćwierćwiekowe istnienie. Polskie spółki kredytowe liczą tam przeszło 10.000 członków, posiadają półtora miliona własnego majątku i przeszło pięć milionów w depozytach. Żywioł polski w Prusach zachodnich głównie przemaga po wsiach, w miastach niemieckość góruje. Z miast znaczniejszych, Gdańsk liczy około 10.000 Polaków, Chełmno ma blisko połowę polskich mieszkańców, Grudziądz nie całą jedną trzecią, Toruń dwie piąte, Chojnice jedną czwartą, Tczew jedną piątą i t. d. Naturalnie, że cyfry te nie posiadają znaczenia bezwzględnego. Ogólny przyrost ludności i podniesienie poziomu cywilizacyjnego, pociąga za sobą także zwiększenie liczby inteligencyi obu narodowości, a więc i przybytek lekarzy, adwokatów i wogóle ludzi wykształconych, tak Polaków jak Niemców. Nie mniej przeto fakt chociażby tylko równomiernego rozwoju obu narodowości w warunkach wcale nierównomiernych, składa świadectwo żywotności skazanego na zagładę ludu, który zniszczyć i zagłuszyć się nie daje.

Dzielna kobieta. Marka Banjovic, żona rolnika z okolic Cetynii, powracała z targu ze stolicy, obladowana zakupami. Droga w jednem miejscu wiodła pomiędzy dwiema przepaściami, przez wąski przesmyk wznoszący się na 300 metrów nad otchłanią skalistą. Nagle w środku przesmyka kobieta spotyka bandytę, który grożąc fuzyą, zażądał oddania pieniędzy. Marka oddała, co miała przy sobie. Następnie zbój kazał jej rozebrać się z odzieży, a gdy przerażona kobieta i temu żądaniu uczyniła zadość, rzekł: „Teraz skacz w przepaść, a nie, to sam cię strącę. Gdybym cię wypuścił żywą, poszłabyś ze skargą do księcia“. W tej chwili energicznej Czarnogórce zbawczą myśl przyszła do głowy: „Człowiecze! — zawołała miej litość nademną! A jeżeli już śmierć moja jest konieczną, skoczę, ale pozwól mi przynajmniej zawiązać sobie oczy chustką, którą miałam w kieszeni mego ubrania“. Zbój schylił się do leżącej na ziemi odzieży, aby wyjąć przedmiot żądany, a wtej chwili Marka strąciła go w przepaść bezdenną. Nazajutrz okrutnie poszarpane zwłoki zbója znaleziono na dnie skalistego wąwozu.

Straszna pomyłka Z Villach donoszą Ferdynand Rieder podczas ćwiczeń na statku „Wien“ zgniótł sobie dwa palce. Gdy mu zakładano bandaż, Rieder z bolu zemdlał. Lekarz chcąc go przyprawadzić do przytomności, prosił o flaszkę koniaku.... Zamiast koniaku dano mu flaszkę z karbolem. Riederowi wlano tego karbolu w usta i w kilka chwil potem Rieder umarł.

Ofiara tortur hiszpańskich. W San Martin obok Barcelony umarł niedawno niejaki Francisco Gama, jeden z męczenników fortu Montjuich. Gama aresztowany został bezpośrednio po zamachu anarchistycznym w Barcelonie wraz z innymi członkami partji postępowych i anarchistami, jako powód aresztowania wystarczyło to, że Gama jako podoficer brał przedtem udział w rozruchach republikańskich. Bez żadnego śledztwa zamknięto go w Montjuich i poddano strasznym torturom. Najpierw skrępowano go łańcuchami, których ogniwa najeżone były ostremi gwoździami, potem okrywano mu paznokcie z palców a wreszcie okaleczono w haniebny sposób. Po upływie jednego roku został Gama uwolniony, ale do zdrowia nie przyszedł nigdy. Straszne okaleczenie wywołało różne komplikacje, którym nawet operacja zapóbiedz nie zdołała, tak że nieszczęśliwy wreszcie wśród wielkich męczarni ducha wyzionął.

Z teatru. Publiczność tutejsza jak zresztą gdzieindziej rozmiłowana w farsidłach francuzkich i tłustych operetkowych kupletach, nie smakuje w dziełach poważnych tembardziej swojskich autorów, dlatego też teatr p. Winiarskiego nie cieszy się takfrekwencyą na jaką w zupełności zasługuje. P. Winiarski powziął postanowienie popularyzowania sztuki polskiej, niestety, najlepsze intencye najdotkliwiej odbijają się na jego własnej kieszeni. W rozległym repertoarze sztuk li-tylko swojskich autorów zaledwie się jedna znajduje, która grywaną bywa wyłącznie na ogólne życzenie, a tą jest: „Koniec Sodomy“, Hauptmana. Szereg przedstawień rozpoczęła „Królowa przedmieścia“, Krumłowskiego; wystawiona starannie, niemniej pod względem gry zasługuje na wyszczególnienie. Z tytułu grzeczności palma pierwszeństwa należy się paniom, to też zaczniemy od bohaterki sztuki, którą była pna. Chrapczyńska; jakkolwiek rola ta nie należy do wybitnie popisowych, jednakże wrodzona ujmująca powierzchowność, konieczna w każdej roli dramatycznych amantek, nie mogła przecież zastąpić braku odpowiedniego organu i potrzebnej modulacyi głosu; o ile mieliśmy sposobność poznać talent p. Chrapczyńskiej przystosowywuje się najłatwiej do ról rezonowych. W żywiołowej roli przekupki zamaszystą była jak zwykle pni Winiarska. Pni Winiarska posiada wyjątkową wszechstronność, każdemu zadaniu sprostać z możliwą ścisłością umie. Do nader przyjemnych zjawisk zaliczyć należy pnę Jezierską o dźwięcznym sympatycznej barwy głosie sopranowym; jestto jeszcze zbyt młoda adeptka sztuki, aby można coś więcej nadto powiedzieć, iż pod wytrawnemi rękami zręcznej reżyseryi znaleść może wielce obiecującą przyszłość. Z powodzeniem dominował tego wieczoru jak i w następnych p. Iwanicki, umiarkowaną grą i wyborną charakteryzacyą, zarazem znakomitemi w swoim rodzaju kupletami o „elektryce“ zbierał nieustające oklaski. Z natury charakterystyczny komik, niezrównanym był również w roli o podkładzie dramatycznym Kurcewicza w „Radziwile w gościnie“. Nadzwyczaj subtelnie odtworzony typ szlachcica „równego wojewodzie“ z drobiazgowemi szczegółami niby wzięlemi z życia, ilustrującemi dokładnie temperament zawsze dumnego, chociaż gołego już jak turecki święty. — O ile przynosi prawdziwy zaszczyt p. Iwanickiemu Kurcewicz, o tyle nie godzimy się na pojęcie charakteru Horna w „Tamten“. Tetrykiem z wyrazami ekscentryczności stary generał żandarmów nie da się wyobrazić. Za to skończonym czartem Markiem był p. Iwanicki w „Hulaj duszy“. Pna Winnicka do najlepszych w swoim repertoarze zaliczyć powinna rolę Anny w „Tamten“. Nieszczęśliwa ofiara moskiewskiej zaciekłości wykwintną wykonawczynię znalazła w artystce, dobrze zrozumiany charakter i z właściwą konsekwencyą przeprowadzony, wybrednie odczute położenie więzionej, musiało budzić współczucie we wszystkich. Jedynie zamarkować wypada nieco nie zgodną z prawdą życiową sceną djalogową z Korniłowem, gdzie raziła nieco zbytnia monotonność i za chłodna dykcya miejscami, za czem słabo wypadło silenie się na spokój w obec tego satrapy. Pan Janusz jest tak znanym z rutyny artystycznej i talentu zawsze użytecznego i dobrze już zasłużonego polskim scenom i publiczności, że zdaje się nam rzeczą zbyteczną powtarzać po raz tysiączny chociażby najsłuszniej mu się zawsze należące te same pochwały. Z młodszej generacyi artystów niepoślednie miejsce zajmie zapewne niezadługo p. Lipczyński, jestto młody człowiek pełen zapału dla sceny z warunkami amanta-bohatera, zaś p. Godlewski serjo komiczny amant, nie zawsze przecież znajduje pole do popisu, z braku odpowiednich ról lub też może z własnej winy...... a szkoda, nie zbywa na pięknym talencie. Jako epizodyczni zasługują się pp. Wolski Kościakiewicz, Olański i Wolański. Pni Iwanicka bywa równie wyborną charakterystyczno-komiczną jak pni Grabska w rolach wszelakich matek, a pna Ziembicka w miarę obycia się ze sceną stanie się całą duszą naiwną w stosownych warunkach. Nakoniec p. Winiarskiemu, jako dyrektorowi należy się szczere uznanie za dotychczasową prace i usiłowania.

Podziękowanie. Na rzecz Bursy polskiej im. „A. Mickiewicza w Drohobyczu wpłynęły w miesiącu wrześniu b. r. następujące datki. 1.) W. Pan starosta Bobrzyński wręczył na ręce dyrektora gimn. kwotę 5 zlr. 36 ½ ct. złożoną podczas bankietu, na którym żegnano odjeżdżającego komisarza górniczego p. Mayera.

2). W. Pan Radca Szumski z Borysławia wręczył kwotę 10 zlr. za pośrednictwem nadkomisarza górniczego p. Szwabowicza. Nadto nadesłał profesor p. Grünberg ze Stanisławowa kwotę 5 zlr. 70 ct. i profesor p. Christof od grona profesorów w Kołomyji kwotę 9 zlr. 50 ct.

Za te datki składa Wydział bursy szanownym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Za rubrykę „nadesłane“ redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Nadesłane.

Teren kopalniany Laenderbanku w Borysławiu przedstawia obecnie znacznie większą wartość z powodu obfitego pokładu wosku ziemnego i znajdującej się pod tym pokładem ropy, którą w krótce wydobywać zaczną za pomocą wierceń.

Ten tak korzystny rezultat zawdzięczyć należy jedynie i wyłącznie umiejętnemu kierownictwu nadinżyniera p. Mucka i nadzwyczajnym zdolnościom administracyjnym p. radcy Szumskiego.

Borysław dnia 14. października 1899.

B. Lustmann

Zapiski literackie.

„Przewodnik dla szewców“. Pod powyższem tytułem zaczął we Lwowie wychodzić dwutygodnik, poświęcony wyłącznie tylko zawodowym sprawom rzemiosła szewskiego. Pisma podobne zagranicą cieszą się ogromnem powodzeniem, a to ze względu na to, iż rzemiosło, którego są organem, oddają niesłychanie wielkie usługi, zaznajamiając swego czytelnika z najnowszemi wynalazkami w jego rzemiośle i uzupełniając niejako jego wiadomości nabyte podczas praktyki. „*Przewodnik dla szewców*“ jest jedynem pismem polskiem i zarazem pierwszem w tym rodzaju, redagowanem przez ludzi w swym zawodzie wykształconych i znających dosko-

nale stosunki. Naczelne kierownictwo spoczywa w rękach krajowego inspektora kursów majsterskich szewskich we Lwowie i w Krakowie, p. Aleksandra Celewicza. Pierwszy numer *„Przewodnika dla szewców“* przedstawia się bardzo dobrze, a zawiera same tylko fachowe artykuły i kronikę zawodową. Do numeru dodany jest rysunek, przedstawiający nogę ludzką, której budowa omawiana jest w artykule p. t. „Krój wierzchów“. Do popierania tego jedynego zawodowego pisma polskiego zachęcać chyba nie mamy potrzeby — zaleca się ono samo, a nie wątpimy bynajmniej, iż cieszyć się ono będzie zasłużonem w zupełności powodzeniem. Nowemu wydawnictwu zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!“ (Adres redakcyi: Lwów, ul. Kopernika l. 9. Drukarnia narodowa St. Manieckiego i Spki.)

„Syberya“ Kennana przechodzi w Rosyi oryginalne koleje losu. Głośną tę książkę, do której napisania wbrew swoim intencyom tak doskonale przyczynił się sam rząd rosyjski, przetłómaczono zaraz po jej pojawieniu się na rosyjski język i puszczono w obieg. Kiedy rząd spostrzegł się, że filut Amerykanin wystawił stosunkom syberyjskim wcale nie pożądane w Petersburgu świadectwo, już było zapóźno — książka znalazła się tymczasem w rękach czytelników. Trzeba było jednak za każdą cenę tępić „truciznę“, postanowiono więc ścigać i tępić „Syberyę“ wszelkimi policyjnymi środkami, w jakie tylko zaopatrzona jest urzędowa Rosya. Wydobyto w ten sposób trochę egżemplarzy, ale nie wszystkie, a tymczasem pozostałe zyskały wartość „białych kruków“ i krążą z rąk do rąk, gorliwie szanowane i strzeżone. Użyto więc innego środka: poczęto wykupywać egzemplarze za bardzo wysoką cenę, w nadziei, że perspektywa zarobku zachęci bodaj złodziei do wyławiania zakazanej książki. Tymczasem ta perspektywa zachęciła do zupełnie odmiennego procederu pomysłowych żydów rosyjskich. Oto poczęli oni na wielką skalę drukować na nowo dzieło Kennana za granicą, przemycać do Rosyi i sprzedawać rządowi, który z radością zakupywał każdy egzemplarz. Doskonały ten przemysł wykryto właśnie teraz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Albin Kunde. Z drukarni Jana Brosia w Drohobyczu.